

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 28

WĄBRZEŻNO, DNIA 26 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU

ROK 5



Witaj nam Arcypasterzu

Nadeszła wreszcie ta upragniona chwila, której od tak darona wyczekiwały liczne zastępy naszej młodzieży.

Przychodzi bowiem do nas w Imię Chrystusa — Arcypasterz naszej diecezji — Ksiądz Biskup Dr Stanisław Okoniewski, by zapoznać się z nami i udzielić nam Swojego błogosławieństwa.

Radość z powodu tych miłych odwiedzin jest wielka, bo oczekujemy Waszej Ekscelencji od tak dawna.

A młodzież naszej parafji tem większy ma powód do radości, że Wasza Ekscelencja przybywa w głównej mierze dla tej właśnie młodzieży do naszego grodu.

Chyli się las sztandarów, a wraz z nimi i my najmłodszy członkowie Kościoła świętego z pokorą chylimy czoła przed Waszą Dostojnością, widząc w Jego Osobie zastępcę Chrystusowych Apostolorów.

To też serca nasze wzbrane świętem uniesieniem, w zgodnym rytmie wyśpiewują Waszej Ekscelencji hymn powitania i witają słowy Pisma świętego:

„Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!”

Bądź błogosławiony, który przybywasz do nas, by umocnić nas na przyszłą, tak trudną wędrówkę życiową.

Bądź błogosławiony, który śpieszysz, by udzielić nam świętego Sakramentu Bierzmożania, — by paso-

wać nas na prawdziwych Rycerzy Chrystusowych.

Gdy pochylać się będzie Wasza Ekscelencja nad naszymi młodemi głosami, by namaścić czoła olejem świętym, — prosimy wspomnieć o nas, byśmy, wstąpiwszy w szranki życiowe, jako prawdziwi Rycerze Chrystusowi, w górę wznieść mogli Krzyż Pański i stać się prawdziwymi apostołami naszej wiary świętej.

Niechaj te uczucia nasze gorące zapalą wszystkich młodzieńców do czynu świętego, niechaj ogień miłości Chrystusowej rozпали serca wszystkich młodzieńców nie tylko parafji naszej, ale i tej młodzieży nieznannej z wszystkich krańców świata, która wyczekuje jeszcze naszego Wysłanników Bożych.

Chrystusie Królu!

Chrystusie — Królu! Twe święte skronie Korona zdobi straszna, okrutna, Dla nas z miłości do krzyża dłonie, Przybiła karta — grzechowa, smutna.

Chrystusie — Królu! Najświętsze rany, Ciało zdołały Twoje okropnie, Nie w aksamitach Tyś nam oddany, Lecz nagi konał za nas ochotnie.

Chrystusie — Królu! w Twe święte dłonie Serca składają Ci dzisiaj dziatki, I zamiast cierni na Twoje skronie, Niosą miłości — perłowe kwiatki.

Na ranę każdą ciche cierpienia, Niosą aby Ci ulżyć o Boże, Byś im udzielił łaski zbawienia, Czyliż Twe Serce oprzeć się może?

Niosą swe rączki, które składają, Kiedy w modlitwie klęczą w pokorze, One nad wszystkich nas Cię kochają, Więc im błogosław, o Królu — Boże!

J. Kubikówna.

MIASTO BEZ BOGA.

Minęło 70 lat od śmierci sławnego angielskiego filantropa Roberta Owena. Wsławił się on jako człowiek niezwykle hojny, ale jeszcze więcej, jako największy bezbożnik. Nienawidził wiary do tego stopnia, że ilekroć

BŁOGOSŁAWIONY KTÓRY IDZIE W IMIĘ PANA!

Witamy Ciebie, Wielki Kapłanie!
Witamy Ciebie sercem i duszą —
Przychodzisz w Imię Pana, na Jego wezwanie
Nieś słowa pociechy, które nas wzruszą...

Rozdzwoniły się dzwony, roznosząc hymn
powitania
Na wszystkie strony. Przed Tobą sztandary
się kłonią
I niezliczone tłumy. Jesteś! Minał czas
czekania...
Grają organy w pełnym kościele, a dzwony
dzwonią i dzwonią...

Przyszędłeś do tych, którzy łakną
Usłyszeć z ust Twych słowa Bożego — słowa
otuchy.

Namiestniku Chrystusa! Serca Tobie oddane
pragną

Pójść w Twoje ślady z całego serca i duszy.
Wiktor Prusakowski, Wąbrzeżno

słyszał imię Boga, nie posiadał się z gniewu. W takich chwilach stawał się podobnym do wściekłego zwierzęcia.

Wpadł też na dziwny pomysł, w którym chciał pokazać całemu światu, że człowiek może żyć bez Boga. Założył miasto New-Harmony i niczego nie poskapił, by uszczęśliwić jego mieszkańców.

Za największy występki uważano tam wzmiankę o Bogu i jako taki karano bezwzględnie.

Nie minęło 10 lat, a życie w owym mieście stało się niemożliwym. Był to istny obraz piekła. Najohydniejsze występki i zbrodnie stały się chlebem codziennym mieszkańców New-Harmony.

Wreszcie sam założyciel Owen przerażony widokiem zepsucia i zbrodni, był zmuszony prosić rząd Stanów Zjednoczonych o rozpedzenie bezbożników.

I tak miasto, które miało udowodnić, że można się obejść bez Boga, i czuć się szczęśliwym, wykazało coś wręcz przeciwnego i już dawno zostało wykreślone z mapy Ameryki.

Na miejscu, gdzie miał stanąć pomnik urągający Bogu prawdziwemu, pozostała tylko kupa gruzów.

Jan Patoek

Królewna bursztynu

(Kaszubska bajka ludowa).

Przed wielu, wielu laty, żył król, który tylko jednego miał syna. Gdy król się zestarzał, dał synowi złoty klucz i tak powiedział: „Otwórz nim komorę, którą dotychczas widziałeś zamkniętą. Znajdziesz w niej portrety najpiękniejszych cór królewskich, z pomiędzy których wybierz sobie żonę — lecz wybieraj uważnie.

Młody książę wszedłszy do owej komory znalazł tam 12 portretów, ostatni był nakryty chustą. Wszystkie przedstawiały królowne, z których jedna piękniejsza była od drugiej. — Gdy i ostatni odkrył portret zauważył, że ta była jeszcze o wiele piękniejsza od swoich poprzedniczek. — Nie mógł się dosyć jej napatrzeć. — Poszedł do ojca i powiedział: — Ta, a nie inna ma być moja żoną.

Lecz na to posmutniał stary król i mówił: „Synu mój, nie dobrze wybrałeś, nie wiesz bowiem, że ta właśnie jest zaczarowana przez wielkoludę i musi najpierw być uwolniona. — Lepiej byłoby, gdybyś zostawił zakrytem, co zakrytem było. Ponieważ jednak syn nie ustępował, powiedział ojciec: „Idź i uwolnij ją!”

Natenczas książę dosiadł swego konia i pojechał w daleki świat, ażeby uwolnić księżniczkę, która mieszkała w warownym zamku, strzeżona przez wielkoludę. Dojechał do ciemnego lasu i zabłądził. Nagle stanął przed nim jakiś człowiek, który mówił: „Zabierz mnie, nie będę jadł chleba niezarobionego”.

— Jak się nazywasz? — zapytał książę.

— Nazywam się Wysoki — odpowiedział i przy słowach tych tak się wyprostował, że patrzeć mógł ponad najwyższe drzewa lasu, schwył tedy konia księcia i wyprowadził go z gęstwiny.

Milcząc szli dalej i spotkali znowu człowieka bardzo grubego. Ten napewno też nie będzie jadł chleba niezarobionego. „Chodź z nami” rzekł książę. Grubas poszedł z nimi.

Znowu spotkali innego, który miał oczy chustą zawiązane, jednakże pewnym krokiem posuwał się naprzód. — Książę zapytał się jego, jak się nazywa i dlaczego ma oczy zawiązane? — „Wszystkowidzący” nazywam się, odpowiedział człowiek, mogę wszystko widzieć, co jest na ziemi, w wodzie i w powietrzu. — Oczy zawiązałem sobie dlatego, ażeby to, na co patrzę, nie rozpadło się odrazu w proch. — „Chodź z nami” powiedział „Wysoki”

— „i ty nie będziesz jadł chleba niezarobionego”. Wszystkowidzący zgodził się i poszedł z nimi.

Tak wędrowali wszyscy do wieczora. Ponieważ książę był głodny, zapytał się Wszystkowidzącego, czy nie widzi gdzieś blisko jakiegoś domu w którym mogliby co zjeść i przemocować. Wszystkowidzący odpowiedział. „Na stromej górze widzę co prawda zamek, lecz dotrzeć tam możemy dopiero po roku”.

„Dziś jeszcze będziemy tam jedli kolację” powiedział wysoki. „Grubego schował do jednej kieszeni, Wszystkowidzącego do drugiej, księcia z koniem wziął na plecy — wyprostował się — i wkrótce stanął przed zamkiem.

Przed zamkiem nie było ani jednego drzewa, któreby zielenią było nakryte, nie było kwiatka, któryby kwitł, nie było ptaszka, któryby śpiewał. Słudzy zaprowadzili konia do stajni, a książę udał się do zamku. — Wtem zauważył w przedsionku człowieka, którego nogi z progiem zrosły, przewrócił się z męczenia i spał. Książę przeszedłszy przez niego, wszedł do wielkiej sali i znalazł przy stole obficie zastawionym potrawami — młodzieńca, który trzymał łyżkę przed ustami — lecz spał. Książę szedł dalej, lecz przestraszył się ogromnie, gdy przed nim stanął rycerz z wyciągniętą szablą, jakby chciał nań uderzyć. Lecz i ten spał. Wszyscy ci przyszli tu kiedyś, aby piękna królownę uwolnić, lecz wielkolud zaczarował ich wszystkich.

Następnie książę ze swoimi towarzyszami usiedli do stołu i ochoczo zjadali smaczne pieczywo i owoce. Nagle wszedł wielkolud, sapiąc i dysząc i krzyknął na księcia:

— Co ty tu chcesz?

— Królownę uwolnić! — odpowiedział książę.

Na te słowa roześmiał się wielkolud, aż okna zadrżały i powiedział:

— Trzy dni masz czasu, ażeby ją odszukać. Gdy jej jednak nie znajdziesz, i ty zginiesz — i oddalił się.

Książę i towarzysze pokładli się do snu. Następnego dnia kazał Wszystkowidzącemu rozglądać się, gdzie znajduje się królowna. Ten rzekł:

— Tysiąc mil stąd jest orzechowe drzewo, które tylko jeden orzech nosi. W tym orzechu śpi królowna.

Wysoki poleciał i przyniósł orzech. Książę i towarzysze następną noc czuć chcieli, lecz zaspali. Następnego dnia nie było orzecha. Wszystkowidzący znowu się rozglądał i powiedział:

— 2 tysiące mil stąd jest wysoka góra. Na tej górze leży kamień, w którym śpi królowna.

Wysoki znowu poleciał i przyniósł kamień.

I tej nocy chcieli czuć, lecz znowu zasnęli zaraz po północy, i następnego dnia kamień i królowna znikła. Wszystkowidzący jednak zaraz ją odnalazł:

— Trzy tysiące mil stąd jest głębokie morze. Na dnie tego morza leży bursztyn, w którym znajduje się drogocenny pierścień. W oczku pierścionka śpi królowna.

Wysoki wziął Grubego na plecy i poleciał do morza. Gruby położył się na brzegu morza i pił tak długo, aż całe morze wypił. Wtedy wzięli bursztyn i wrócili do zamku. Wysoki zostawił Grubego na drodze, pobiegł do zamku i rzucił bursztyn przez okno wielkoludowi pod nogi, który akurat chciał księcia zaczarować.

Bursztyn pękł i królowna w całej okazałości i piękności stanęła przed księciem. Zły czarownik zaczarował siebie w kruka i otwartym oknem wyleciał.

W tej samej chwili wszyscy zbudzili się z zaczarowanego snu. Człowiek na progu ziewnął i wstał; młodzieniec łyżkę do ust włożył, a rycerz miecz schował do pochwy.

Wtenczas wszyscy pojechali do pałacu króla, gdzie niedługo potem wesele obchodzono. Pomocnicy księcia powędrowali znowu w świat, bo nie chcieli jeść chleba niezarobionego. — Książę zaś bardzo szczęśliwie żył ze swoją uroczą małżonką, którą nazwał „ukochaną księżniczką bursztynu”.

Dobre koleżanki

W pauzieabrały się dziewczynki do śniadania. Jedna wyjmując z torebki chleb, inna trochę owocu — wszystkie jedzą i rozmawiają wesoło.

— A ty, Maniu — pyta Józia swej sąsiadki — czemu nie jesz?

— Nie mam nic — odpowiada Mania smutnie — chleba dziś w domu nie było! Mama chora od kilku dni, nic zarabiać nie może!

Żal ścisnął serce poczciwej Józii. Przełamała szybko swój chleb i dała połowę Mani.

— Jedz, proszę cię! — szepnęła.

Słowa te usłyszały Stefcia i Ania, i każda z nich dała Mani połowę śniadania. Mania podziękowała, w oczach jej zaś błysnęły łzy radości, że tak dobre ma koleżanki.

Dwaj pułkownicy

(Opowieść prawdziwa).

Od pewnego czasu można było zauważyć w kościele dwie dostojne damy, które odznaczały się skupieniem i pobożnością i stałą obecnością podczas nabożeństwa. Były to, żona i córka dymisjonowanego pułkownika bez mienia, a co gorsze — i bez wiary. Obie kobiety modliły się już wiele lat wytrwale o jego nawrócenie.

Pułkownika w jego skromnym mieszkaniu odwiedzał tylko inny stary pułkownik, który codziennie wieczorem przychodził, by grać z nim w karty.

Pewnego dnia zastał przyjaciela w łóżku, w silnej gorączce, która dni następnych przybrała takie rozmiary, że lekarz i domownicy zaczęli się obawiać o jego życie. Szczególniej żona i córka drżały na myśl, że może się on pożegnać z tym światem, niepojednanym z Bogiem. Świadome swego chrześcijańskiego obowiązku, rozoczęły po kilka razy mowę o Bogu i o Sakramentach świętych — ale napróżno. Wprawiało go to w taki gniew, że musiały tych prób zaniechać.

Gość jego dowiadywał się codziennie o zdrowie współnika gry. Kobiety z płaczem zwróciły się do niego: „Panie pułkowniku, pan jest ostatnią naszą nadzieją, miej litość nad nami i nad nim, dopomóż nam namówić go, aby o duszy swojej pomyślał. Tylko pan pułkownik może to uczynić”.

— Ja — co panie mówią? — przecież ja nigdy nie bywam w kościele, nie znam nawet żadnego księdza. To zupełnie niemożliwe.

— Niech pan pułkownik nie odmawia nam. My znamy doskonale księdza, któryby mógł go nawrócić. Chodzi tylko o to, aby go przyjął.

Pułkownik zgodził się w końcu na prośby kobiet i, podczas gdy one w sąsiednim pokoju wzywały pomocy Najświętszej Marji Panny, wszedł śmiało do pokoju towarzysza i, pokrećciwszy węża, rozpoczął:

— Wiesz, cobym ja na twojem miejscu uczynił?

— A co takiego?

— Musisz umrzeć, mój drogi, a nie możesz jak pies zdechnąć, ty, który tyle razy odznaczyłeś się swem mężstwem. Na twojem miejscu jabym wezwał księdza i wyspowiadał się.

— Tybyś się wyspowiadał Chyba żartujesz?

— Wcale nie, powiadam ci, że jabym się wyspowiadał.

— Doprawdy?

— Bez żadnej wątpliwości.

Chory zamyślił się chwilę, a potem rzekł:

— No, dobrze — przywołaj mi księdza.

— Zobaczysz, że pogodzicie się z sobą — jest to mój przyjaciel i spowiednik.

— Twój spowiednik?... No, — poproś go do mnie, będę czekał na niego.

— Stało się — rzekł gość płaczącym niewiastom. Idę po księdza, o którym mi panie mówiły.

Pułkownik opowiedział księdzu o wszystkim, a nakoniec dodał:

— Gdyby penitent mówił co o mnie, proszę mu powiedzieć, że mnie ksiądz zna i jest moim spowiednikiem, inaczej może się popsuć cały plan przez nas tak dobrze ułożony.

— Jakże ja mogę to powiedzieć. Nie mogę klamać, nawet w dobrym zamiarze.

Więc cóż mamy zrobić?

— Bardzo prosto — rzekł ksiądz — proszę pójść ze mną do sąsiedniego pokoju i wyspowiadać się, a wtedy mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że pana spowiadałem i, spodziewam się, że nie skłamię, jeżeli dodam, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

Matka Najświętsza spełniła swoje zadanie. Zbieg okoliczności sprawił, że stary żołnierz się zgodził. Ukłękł przed kapłanem i ze skrucą wyznał grzechy swoje. Z lekkim, wesołym sercem wrócił do przyjaciela i rzekł:

— Ach, mój drogi, gdybyś ty wiedział, jak jestem szczęśliwy. Zobaczysz jak ci to dobrze zrobi. Powiesz mi później.

Po chwili chory wyspowiadał się otrzymał ostatnie Sakramenta św.

Długo siedzieli razem wieczorem obaj przyjaciele i rozmawiali o niebie, a nazajutrz rano, chory umierając, całował krzyż, który mu podawał jego przyjaciel.

Czyja wiara jest silniejszą?

Było to w okolicy Krakowa. Pewien żyd rozprawiał z księdzem katolickim, bardzo długo na temat religji. Na koniec rzekł:

— Wiecie co, jegomościu, jabym tak pragnął wiedzieć, która też wiara jest silniejszą?

Na to kapłan mu rzekł:

— Nie wątpię ani o włos, iż wiara nasza jest silniejszą od waszej.

A żyd odrzekł:

— Zbierzmy się więc od dziś za tydzień obaj na placu publicznym, aby

dać prawdziwy dowód temu, co jegomość mówią.

— Owszem — odrzekł kapłan i rozeszli się.

Kapłan, chociaż był odważny i pobożny, jakoś jednak dziwnie się obawiał tej chwili. Pewnego więc dnia zwierzył się ze swego kłopotu swemu ucziwemu parobkowi. Parobek wysłuchawszy go, uprzejmie rzekł:

— Niech się ksiądz niczego nie boi i pozwoli, iż ja się ubiorę za księdza, a tę sprawę już załatwię.

Ksiądz po chwili namysłu — zgodził się. Gdy nadszedł oznaczony dzień, parobek ubrał się za księdza i wystąpił wobec licznej publiczności z żydem, by dać dowód, czyja wiara jest silniejszą. Zrazu zapanowało długie milczenie. Wreszcie żyd rzekł:

— Niechno mi ksiądz jegomość powiedzą, ile nasza wiara ma przykazań Bożych?

— Dziesięć — rzekł parobek.

— Doskonale!

— A ile nasza wiara ma przykazań kościelnych? — zapytał parobek żyda. Żyd długo się namyślał, nie mogąc dać odpowiedzi.

— Pięć! — wrzasnął parobek i uderzył żyda ręką w prawy policzek tak silnie, iż żyd zrobił kilka koziołków. Po stronie katolików zakotłowało się od śmiechu.

— Aj! aj! aj! — krzyczał żyd. — Już go teraz wiem, czyja wiara silniejsza i nie czekając końca, pomknął jak strzala, a za nim żydzi.

J. Kubikówna.

PRZYGODA MISJONARZA.

Powracający z objazdu misyjnego kapłan z diecezji Poona w Indjach, napotkał ku swemu wielkiemu przerażeniu dwa lamparzy w pracowni swego mieszkania. Żorjentował się w mig, zatrzasnął odchyłone drzwi i zamknął je. Policja schwyciła zwierzęta, przekazując je do zwierzyńca w Bombaju.

JAK ZA CZASÓW NERONA.

Z Meksyku donoszą, że arcybiskup Guadalajary dokonał niedawno wyświęcenia 20 nowych kapłanów. Akt ten odbyć się musiał w tajemnicy przed władzami politycznymi w ukrytej podziemnej jaskini, która służy arcybiskupowi, jak w zaraniu chrześcijaństwa, za świątynię, gdzie codzień odprawia Mszę św. Nowoświęceni kapłani udali się zaraz na posterunki, przeważnie w przebraniu robotników rolnych.

Kącik radjowy**MŁODZIEŻ CAŁEGO ŚWIATA ŚPIEWA.**

W ostatnim numerze „Opiekuna” podaliśmy na tem miejscu notatkę o rewelacyjnej audycji, zorganizowanej z inicjatywy Międzynarodowej Unji Radjofonicznej w Genewie. Będzie nią popis 31 chórów dziecięcych 31 państw europejskich i pozaeuropejskich. Audycja nadana będzie dnia 27 października o godz. 17,55. Nadzwyczaj interesujący będzie sposób interpretacji, jak i dobór programu poszczególnych krajów, tembardziej, że program uwzględni przede wszystkim pieśni dla każdego narodu i ludu charakterystyczne. — Zwłaszcza kraje pozaeuropejskie, jak Japonja, Siam, Hawaj, Afryka Południowa i t. p. — zapowiadają się wręcz sensacyjnie. Polskę reprezentować będzie chór młodzieży pod dyrekcją Tadeusza Mayznera. Trzy krótkie piosenki o charakterze ludowym: „Krakowiak”, „Jabłoneczka” i „Kaczor”, zapoznają cały świat z charakterem polskiej ludowej piosenki.

BAJKA O BOĆKACH - NIEUKACH.

Dziatwa młodsza w ramach południowej audycji dla szkół dnia 29 października o godzinie 12,15 usłyszy bajkę „O boćkach - nieukach” Benedykta Hertza. Będzie to zabawna historia o dwóch małych, krapkanych i leniwych bociankach, które nie słuchały rad i nauk rodziców, lekceważyły sobie przestrogi doświadczonych, starych bocianów. Zamiast uczyć się pilnie przefiglowały całe lato i kiedy wszystkie bociany wybierały się na jesieni w podróż do ciepłych krajów — bocianki nieprzygotowane musiały pozostać. Mimo, że los „boćków - nieuków” jest w końcu godny pożałowania, bajka napisana jest dowcipnie, z humorem, bawi od początku do końca i napewno liczne rzesze szkolnej dziatwy, uśmieją się serdecznie z bocianich przygód.

KUBA CHCIWIEC.

Był w pewnej wsi gospodarz Kuba tak skąpy, że kurom liczył krupy, a koniom ziarnka owsa i oblizywał muchy utopione w śmietanie, bo żał mu było śmietany. Marzył o tem aby kury i kaczki znosiły jaja złote, by w rzekach płynęło roztopione srebro, a w strączkach grochu były szczere perły, jednym słowem, aby nic na ziemi nie było prócz pieniędzy. Marzenia te spełniły się, lecz czy Kuba dobrze na tem wyszedł, dowiedzą się dzieci ze słuchowiska p. t. „Kuba chciwiec”, pióra Małgorzaty Sterbówny, w środę, dnia 30. 10. o godz. 16,00

RADJOWY „PORANEK SZKOLNY”

Tym razem tj. w czwartek, dnia 31. 10. o godz. 12,15 organizuje „Poranek” dla młodzieży szkół powszechnych — rozgłosznią krakowska. Przed mikrofonem wystąpi młodzież — uczniowie Szkoły Muzycznej krakowskiej, pod dyrek-

cją dr Arnoldówny, oraz alto-wioliści, Stefan Schleich korn. Słowo wstępne wygłosi Stanisław Golachowski. W programie utwory łatwo zrozumiałe, a przytem ciekawe i wartościowe, jak: „Symfonia dziecięca” — Haydna, oraz utwory na fortepian i altówkę.

ZADUSZNY APEL — SŁUCHOWISKO DLA DZIECI.

W dniu Wszystkich Świętych nadany będzie przez radio obrazek słuchowiskowy pióra Kazimierza Konarskiego pt. „Zaduszny apel”. Na cmentarzu historycznego kościoła na Woli odbywa się apel zaduszny poległych w walkach za wolność Ojczyzny — żołnierzy. W karnych żołnierskich szeregach stają do apelu przed beznożym bohaterem Woli, generałem Sowińskim, cieniem bohaterów kościuszkowskich, z powstania listopadowego, styczniowego — wreszcie polegli żołnierze w wielkiej wojnie... Słuchowisko to, które nadane będzie dn. 1 listopada o godz. 16,45 napisane jest z dużym umiarem artystycznym, wyjątkowo harmonizuje z poważnym nastrojem dni listopadowych, poświęconych pamięci zmarłych.

NUREK — RADJOWE SŁUCHOWISKO DLA DZIECI.

Słuchowisko dla dzieci pt. „Nurek” osnute na tle noweli świetnego pisarza Ferdynanda Goetla jest historją przypominającą sienkiewiczowskiego „Latarnika”. Głęboko wzrusza tragedja człowieka, który przez szereg lat tęskni do Polski, pracując jako nurek na obcych okrętach. Słuchowisko to nadane będzie przez rozgłosznią lwowską dnia 2. XI. o godz. 18,00.

Kącik młodego poety

Skolei przystępujemy do omówienia dalszych radzaji wierszy trocheicznych. W ostatnim kąciku rozbieraliśmy wiersze dwustopowe (v — v —) obecnie przechodzimy do trzystopowego wiersza.

Przypominam, że do oznaczania zgłoski akcentowanej używamy znaku v, a zgłoski nieakcentowanej kreskę: —

v — v — v —

Czemu szumisz morze

v — v — v —

Kiedy ranne zorze

v — v — v —

Wstają z twej głębin?

Na przykładzie tym mamy już zakreślone akcenty, powtarzające się od początku do końca na 1, 3 i 5 zgłosce. Tego rodzaju utwory, t. j. 3-stopowe trocheiczne, spotykane są rzadko. Najczęściej natomiast spotykamy wiersze cztero-stopowe:

v — v — v — v —

zwłaszcza w piosenkach żołnierskich:

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemy surmy złote,
Na zwycięstwo na ochotę.

(M. Konopnicka)

W ten sam sposób tworzy się wiersze o różnej ilości stóp.

Ćwiczenie: Opracuj przynajmniej po jednej zwrotce (4-wiersz) wierszyki trocheiczne — dwu-, trzy- i więcejstopowe. — Powtarzam: trochej składa się z dwu zgłosek, z których pierwsza jest akcentowana, a druga — nie.

Jako drugą miarę wierszową, czyli stopę podaliśmy w ostatnim kąciku: JAMB, którego pierwsza zgłoska jest nieakcentowana, a akcent spoczywa na drugiej (— v).

— v — v — v

W śmiertelny idę bój,

— v — v — v

W śmiertelny trud i znój,

— v — v — v

W śmiertelny proch i pył,

— v — v — v

W bój, który wiecznie był.

(M. Konopnicka)

W nr. 24 „Opiekuna” zapoznaliśmy się z rymem, który bywa dwojaki: żeński i męski. Z przerabianych wyżej wierszy — pierwsze dwa mają rym żeński, t. znaczy, że rymują się dwie ostatnie zgłoski, czyli że mają jednakowe brzmienie począwszy od przedostatniej samogłoski (morze, zorze). W ostatnim wierszu Konopnickiej — „W śmiertelny idę bój” mamy już rym męski — rymują sobie tu bowiem wyrazy jednozgłoskowe.

(Ciąg dalszy za tydzień).

H-U-M-O-R-E-K**WZRUSZAJĄCE ROZWIĄZANE.**

Mały Jędrzek przychodzi do apteki.

— Proszę pana — mówi do aptekarza — dostałem złe świadectwo, czy mógłby mi pan dać jakiś środek uspakajający?

— Ależ mój mały, to nie powinno cię tak bardzo wzruszać!

— Mnie też nie wzrusza, tylko tatusia!

ŻARŁOCZNY KSIĘŻYC.

— Proszę pani, czy mogę trochę przespać się, bo tak ślicznie księżyc świeci? — pyta służąca.

— Owszem, wyjdź Kasiu, tylko nie zabierz znowu dla tego księżycy indyka ze śpiżarni.

ZAWIŁY PROBLEM.

— Tatusiu, patrz tu są dwaj zrosnięci chopcy!

— Tak, to są tak zwani bracia sjamscy.

— A jak jeden z nich przejdzie do następnej klasy, a drugi nie, to co się stanie?